ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 | CHOJNICE, dnia 13-go sierpnia 1925 r. | Nr. 30

Wartość dobrego uczynku.

Pewien rycerz z dawnych czasów bogaty i możny, ale niegodziwy i okrutny, żył w swoim zamku, nie wydalając się z niego jak tylko dla rabowania sąsiadów, niszczenia wiosek i łupienia podróżnych Żona jego, niewiasta cnotliwa, we dnie i w nocy błagała Boga o jego nawrócenie. Otoczona zbytkiem, przepychem, żadnej w tem nie znajdowała przyjemności: jedynem jej wytchnieniem była modlitwa, jedyną pociechą nadzieja, że Bóg ją wysłuchać raczy. To też posyłała bogate ofiary do kościołów do miejsc cudownych, zamawiała wiele Mszy świętych, których sama pobożnie słuchała i Bóg miłosierny przyjął jej łzy i jęki, jak drugiej Moniki za grzesznym Augustynem.

Pewnej zimowej nocy podczas strasznej burzy, kiedy wiatry świstały i huczały w wieżach zamkowych potoki deszczu ze śniegiem biły po szybach, błyskawice jasno błyskały w ciemnościach i wszelkie żywe stworzenie szukało schronienia, właściciel zamku nie wrócił jeszcze z nocnej wycieczki... małżonka jego siedząc przed kominkiem gorąco się modliła. Wtem zapukano do drzwi; wszedł służący oznajmując, że dwaj ubodzy zakonnicy, głodni i przemokli, zbłąkani w tym dzikim kraju, proszą o nocleg choćby w stajni.

— Pan nie dowie się o tem, bo oni jutro rano wyjdą, dodał służący, że margrabia nie cierpiał księży i wogóle wszystkich sług Bożych.

Pobożna niewiasta kazała hojnie opatrzyć zakonników i wszystko w tajemnicy zachować.

Zaledwie sługa się oddalił, gdy słyszano głos trąbki rżenie koni i wnetże sam pan wszedł do pokoju; a zdjąwszy zbroję włożył na się bogate, jedwabne futrem podszyte odzienie i zasiadł z żoną do stołu, zastawionego wybornemi potrawami, przy świetle białych jak śnieg woskowych pochodni.

Margrabina strojna w bogatej aksamitnej złotem haftowanej sukni, nic nie jadła; blaski światła odbijały się w djamentach, zdobiących jej skronie i w łzach po jej twarzy płynących, co zwiększało jej wdzięki, bo to były łzy serca...

— Co ci jest? — zapytał małżonek z czułością.

Margrabina nic nie odpowiada.

— Czyś się bała jakiego nieszczęścia dla mnie w tej strasznej burzy? Więc uspokój się! na złość szatanów nic mi się złego nie stało.

Margrabina i teraz nic nie mówiła, tylko płakała bo łzy to siostry, idą jedna za drugą... gdy pierwsza popłynie, zaraz po niej tysiąc...

Ale margrabia, który z łaski swego Anioła Stróża jak kotwicę zbawienia, zachował jeszcze miłość dla swej małżonki, smucił się widząc ją płaczącą.

— Powiedz mi proszę — rzecze do niej — co cię tak martwi, przysięgam na mój oręż, że jeżeli to w mej mocy, otrę łzy twoje.

— Płaczę, odpowiedziała hrabina, myśląc, że gdy my w dostatkach i wygodach, inni cierpią ubóstwo i nędzę. Gdy nas ten płomień ogrzewa i rozwesela, drudzy drżą od zimna. Gdy przed nami stoją wyśmienite potrawy, inni głód cierpią.. dla tego mi serce się ściska i nic w usta wziąść nie mogę.

— Ale któż taki proszę, o kim byś wiedziała, umiera z głodu i z zimna?

— Dwaj biedni zakonnicy, którzy mnie prosili o nocleg w stajni.

Margrabia zmarszczył czoło.

— Mnichy! — próżniaki! którzy chcą żyć moim kosztem!

— Prosili tylko o przytulek i trochę słomy.

Margrabia woła na służącego.

— O! przez litość, panie mój, rzecze margrabina ze łzami, nie wyganiaj ich! pomnij na twe przyrzeczenie!

— Bądź spokojna! ogrzeją się, nasycą się, a co więcej zabawią mię. Obaczysz!

I kazał służącemu przyprowadzić zakonników.

Jednakże gdy weszli, pierzchnął szatański duch złośliwego naśmiewania się, jak przed blaskiem słońca ustępuje zimno i gęste mgły nocne... Mimowolnie powstał i bezbożne szyderstwo zamarło na jego ustach, jak wąż cofający się do nory, bo na obliczu starszego kapłana, w białych włosach wieńczących starość jego, jak wieniec różany zdobi skroń młodzieńcza w pogodzie jego wejrzenia jaśniała ujmująca godność, powaga, słodycz, pociągająca nawet zlodowaciałe i zepsute serca.

Margrabia posadził zakonników do stołu i milczał, ale kapłan wierny swemu posłannictwu, począł głosić słowo Boże w miejscu, z którego ono było wygnane i tylko jak w świątyni schroniło się w sercu cnotliwej niewiasty.

Rycerz-rozbójnik słuchał, patrząc na żonę, która z bojaźnią, ze złożonemi rękoma spoglądała na misjonarza, jak żeglarz wśród nocnej burzy wpatruje się w latarnię, wskazującą mu port bezpieczny: a usta jej szeptały:

— Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego!

Po wieczerzy margrabia wziąwszy światło, zaprowadził gości do najpiękniejszego pokoju, gdzie im przygotowane były do spoczynku wygodne złocone łóżka z jedwabnemi materacami, ale zakonnicy podziękowali za nie, mówiąc, że sypiają zawsze na słomie.

Wtenczas margrabia sam poszedł do stajni i przyniósł słomy, którą rozesłał na posadzce: a czując, za łaską Bożą, roztapiające się lody swego serca

— Ojcze, rzecze do zakonnika, jabym się chciał nawrócić, ale czyż podobna, żeby Bóg odpuścił grzechy moje?

— Choćby twe grzechy przewyższały liczbę ziaren piasku morskiego, kropel wody i gwiazd na niebie, serdeczna skrucha wszystkie je zgładzi, a miłosierdzie Boskie przebaczy. Dla tego grzesznik zatwardziały nie ma żadnej wymówki i to będzie przyczyną jego wiecznej rozpaczy.

Wtedy pokutnik upadając do stóp kapłana, z żalem wyznawał grzechy swoje, a potoki łez z oczu jego płynące skrapiały słomę, na której klęczał.

Gdy misjonarz złożywszy Bogu dzięki usnął strudzony, widział się przeniesionym przed trybunał Najwyższego. Sprawiedliwy Sędzia trzymał w ręku szalę dla zważenia dobrych i złych uczynków... Dusza miała być sądzona, była to dusza margrabi.. Czarci w zuchwałym tryumfie złożyli na szali ogromne stosy grzechów. Aniołowie ze zgrozy i politowania zakryły swe oblicze, dusza jęknęła z boleści.

Wtedy zbliżył się do niej Anioł Stróż, ten Anioł słodki, piękny, cierpliwy, laskawy; ten Anioł, który serce roztapia skruchą, daje oczom łzy, rękom jałmużnę. Anioł ten przyniósł garść słomy skropionej łzami pokuty, złożył ją na drugiej szali... i o cudo! szala przeważa, miłosierdzie triumfuje, dusza zbawiona!

Nazajutrz rano, kiedy zakonnik wstał ze snu, boleść i zamięszanie panowały na zamku.

Zapytał o przyczynę...

Margrabia umarł w nocy.

Dziwne przygody.

(Ciąg dalszy.)

Na te słowa sędzia kazał kupca puścić, a natomiast powiesić dostawcę sułtana, dodając, że własne jego wyznanie na śmierć go skazuje. Kat usłuchał rozkazu sędziego; ale jeszcze nie zdążył założyć stryczka na szyję dostawcy, gdy znów rozległ się głos z tłumu:

— Stójcie! stójcie! Na Mojżesza stójcie! Człowiek ten niewinny. Ja to garbuska ze schodów zepchnąłem, w skutek czego kark sobie skręcił. Ja go zabiłem, ja jestem winnym!

Po tych słowach doktór żydowski, przecisnąwszy się przez tłum do sędziego, opowiedział sam cały wypadek, jak przez służącą został powołany do chorego, jak po ciemku biegł na schody i jak przez nieostrożność chorego zepchnął.

— Ja to — rzekł, kończąc opowiadanie — spuściłem go na linie przez komin do mieszkania pana dostawcy; spodziewałem się bowiem, że jego może prędzej najjaśniejszy sułtan ułaskawi niżeli mnie, ale niech mnie Bóg zachowa od tego, abym własne życie śmiercią niewinnego odkupił!

Usłyszawszy to sędzia, rzekł:

— Potężny nasz sułtan nie chciał ułaskawić chrześcianina, co zabił muzułmanina, tem mniej mieć będzie względu dla żyda. Kacie, czyń swoją powinność!

Kat puścił postawcę i założył stryczek na szyję żyda. Podczas narzekań i krzyku żyda, że niewinnie musi umierać, wystąpił krawiec z pośród nagromadzonej ludności i w sam czas wstrzymał rękę kata, który go właśnie miał zaciągnąć na szubienicę. A odwróciwszy się do sędziego rzekł te słowa:

— Darujcie żydowi życie, on rzeczywiście niewinny. Być może, że zepchnął garbuska ze schodów, ale on już poprzednio nie żył. Ja to posadziłem tam nieboszczyka, aby odwrócić od siebie podejrzenie zabójstwa, w moim bowiem domu zmarł nagle garbus.

Dalej opowiadał sędziemu, jak zaprosił tego małego człowieka do siebie na wieczerzę i jak tenże wśród śmiechu ku wielkiemu przerażeniu jego i żony przy jedzeniu się udławił.

— Czy masz świadka na potwierdzenia tego, co mówisz? zapytał sędzia.

A gdy krawiec odpowiedział, że tylko on i jego żona byli w towarzystwie garbusa, sędzia odrzekł:

— Bardzo cię żałuję. Być może, że prawdę mówisz, lecz nie udowadniając świadkami swej niewinności, wisieć musisz. Kacie, puść żyda, a wieszaj krawca.

— Jeśli wam najświętsza przysięga nie jest dowodem mej niewinności — zawołał krawiec — i jeśliście przez tę okoliczność, żeście o mało trzech niewinnych nie powiesili, jeszcze nie zostali ostróżniejsi, tedy zdaję się na wolę Boga, który tak wczesną śmierć mi postanowił, mówiłem prawdę i umieram niewinnie.

I sam sobie stryczek na szyję założył, wołając:

— Kacie, czyń swoją powinność!

Lecz kat nie słuchał, tylko czekał rozkazu sędziego. Ten tymczasem czekał na posłańca, który właśnie wybiegł z pałacu sułtana, z daleka już dając znaki, aby się wstrzymano z wyrokiem; nareszcie będąc już tak blisko, że go sędzia mógł usłyszeć, krzyknął:

— W imieniu najjaśniejszego sułtana, wstrzymajcie się.

Tłum z uszanowaniem się rozstąpił i przepuścił posłańca, który temi słowy wyjawił wolę sułtana:

— Sułtanowi wczoraj zniknął jeden z nadwornych błaznów, a gdy mu doniesiono, że zamordowany jest właśnie małym i garbatym, sądzi, że znalazł w nim swoją zgubę. Macie z nieboszczykiem i oskarżonym natychmiast przybyć na dziedziniec pałacu sułtana. Chce on ulubieńca swego raz jeszcze widzieć, a od zabójcy usłyszeć przyczynę zgonu tego wybornego trefnisia.

W tej chwili sędzia z krawcem, żydowskim lekarzem, dostawcą sułtana, i chrześcijańskim kupcem udał się do pałacu, dokąd kat przyniósł także małego nieboszczyka. Liczny tłum narodu biegł za nimi.

Gdy sułtan, zeszedłszy na dziedziniec pałacu, ujrzał nieżywego, ze smutkiem zawołał:

— Na wielkiego proroka! To jest mój dowcipny trefniś nadworny! Będąc wczoraj trochę podpitym, uciekł mi z pałacu. Niechajby raczej wszystkich członków mojego Dywana wymordowali, aby tylko szanowne życie tego nieporównanego człowieka ocalało. — Narzekał tak jeszcze chwilę, poczem się odwrócił do sędziego z zapytaniem, ktoby był istotnym mordercą jego ulubieńca.

Ten mu opowiedział zdarzenie z kupcem, z dostawcą, żydowskim lekarzem i z krawcem, poczem krawiec musiał wystąpić, sułtanowi całą rzecz przedstawić, wspominając o ostatnich chwilach jego ulubieńca.

Podczas tego opowiadania przedzierał się przez tłum stary cyrulik i rzucił się do nóg sułtana, mówiąc:

— Wartoby się przekonać, czy ten majster krawiecki prawdę mówi, czy ten najdoskonalszy ze wszystkich trefnisiów na prawdę się udławił, lub czy też czasem nie stał się ofiarą jakiej innej gwałtownej śmierci.

Nie chcę swojej sztuki chwalić, jednakże się podejmuję jak najjaśniej przyczynę jego śmierci wykryć.

(Dokończenie nastąpi.)